

PRZEPIS NA ŻYCIE

Wiara w siebie – 100 kg
 Dystans do siebie – 45 dag
 Szaleństwo – 30 dag
 Determinacja – 100 kg
 Oraz szczypta przyjaznych ludzi

Efekt końcowy

Jestem normalnym 22-letnim studentem II roku politologii w Wyższej Szkole Zarządzania i Bankowości w Poznaniu. Mieszkam w Głogowie na Dolnym Śląsku, pracuję w Krośnie Podkarpackim jako operator wprowadzania danych.

Dodawanie składników

Cierpię na dziecięce porażenie mózgowe, czterokończynowe (jestem całkowicie zależny od kogoś, czyli niania prawie non stop). Zaczę od szkoły podstawowej, żeby historia ta miała sens.

To był początek lat 90., kiedy zaczął mnie dotyczyć obowiązek szkolny. W tamtych latach wiedza społeczeństwa o osobach niepełnosprawnych była bardzo uboga, toteż patrzyli na ON jak na kosmitę, a tym bardziej na osobę taką jak ja, która tylko porusza głową (nie potrafię mówić). Przyznano mi więc cztery godziny tygodniowo nauczania, indywidualnego oczywiście. Nauka ta, delikatnie mówiąc, była dziwna, gdyż nie miałem normalnych przedmiotów, tylko połączone, sporo okrojone. Dostawałem promocje do kolejnych klas bez świadectw.

W piątej klasie poznałem wspaniałą kobietę, Panią Elżbietę Stepień, nauczycielkę ze szkoły specjalnej, która nauczyła mnie metody Blissa. Owa metoda jest przeznaczona dla dzieci z bardzo dużym uszkodzeniem aparatu mowy. System symboli Blissa pozwolił mi na komunikowanie się

już nie tylko z rodziną, ale także z trochę większą liczbą osób. Ten etap był bardzo ważny w moim życiu. Potem, kiedy opanovałem posługiwanie się komputerem, Bliss oczywiście poszedł w ką, ale myślę, iż gdyby nie ta metoda i ta nauczycielka, nie byłbym tu, gdzie teraz jestem.

Szczegóły o systemie symboli Blissa w naszym serwisie: www.grahaw.prv.pl, który prowadzę z moim drogim przyjacielem, Janem Hawełko (w poprzednim numerze *MS* publikowaliśmy jego artykuł przyp. red.). Jest tam również forum oraz wiele innych przydatnych informacji w życiu ON, zapraszamy! U kresu szkoły podstawowej pojawił się problem: co ze mną dalej będzie, ponieważ – jak wyżej wspominałem – moja edukacja na poziomie podstawowym znacznie odbiegała od norm zapewniających kontynuowanie nauki w jakiegokolwiek szkole średniej. W związku z tym postanowiliśmy wraz mamą (dzięki pomocy Pani Elżbiety) wystąpić do dyrektora mojej podstawówki z podaniem o przedłużenie mi czasu nauczania o dwa lata, gdyż chciałem nadrobić choć trochę zaległości (wtedy już zacząłem obsługiwać komputer nosem). Po niedługim czasie od złożenia podania otrzymałem odpowiedź, że zostanę przyjęty do Liceum Integracyjnego nr 4 w Głogowie bez egzaminów. Na zakończenie ósmej klasy dostałem w świadectwo, w dodatku z wyróżnieniem. Jednym słowem, problem mojej dalszej edukacji został rozwiązany, przynajmniej dla dyrektora podstawówki, w której się uczyłem.

W liceum już było lepiej, tzn. miałem 12 godzin lekcji tygodniowo, normalny podział przedmiotów. Na początku nauczyciele byli nieco dezorientowani. Z jednej strony tym moim nieszczęsnym świa-

dectwem ze szkoły podstawowej, nie informowało ono bowiem rzetelnie o stanie mojej wiedzy. Z drugiej strony zetknięciem się ze mną samymi. Trudno im się dziwić, ponieważ nigdy dotąd nie mieli styczności z uczniem o takim stopniu niepełnosprawności. Jednak po kilku miesiącach współpracy dotarliśmy się.

W trzeciej klasie szkoły średniej pomyślałem, że warto spróbować zdać maturę, choć nigdy wcześniej nie było o tym mowy. Po konsultacji nauczycielami wydłużono mi czas nauki o rok, co pozwoliło na rzetelne przygotowanie się. Egzamin dojrzałości odbywał się u mnie w domu, została specjalnie powołana druga komisja egzaminacyjna, a ja nosem miałem napisać pół strony formatu 4A w 5 godzin. Powiem Wam szczerze: strach był, że hej! Ale – jak mówi Shrek – jakoś poszło, osłe.

Dobrze wymieszać i...

Od tego czasu przekonałem się, że chociaż w jakiejś części życia mogę być normalny. Postanowiłem więc zaraz po maturze pójść na studia i znaleźć pracę. Z tym drugim było trudniej, zresztą wszyscy wiemy, jak dziś trudno o pracę dla osoby zdrowej, a co dopiero dla ON. Ja natomiast uparcie twierdziłem, iż ją znajdę (rzeczywiście mam w sobie coś z osła). Wysłałem CV przez internet i zwykłą pocztą. Po półtora roku poszukiwań, akurat kiedy cały świat zawałił mi się nagle na głowę, wreszcie ją znalazłem, umowa o pracę przyszła w samą Wigilię ubiegłego roku.

Dziś jestem na drugim roku licencjata w trybie eksternistycznym, prowadzonym drogą elektroniczną. Od stycznia pracuję również zdalnie, co będzie dalej... życie pokaże.

Tomasz Grabowski